

# Działamy, żeby wygrać

**ANDRZEJ KRAŚNICKI** | Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego o niedawnych wyborach i przyszłości

**W:** Delegaci na walne zgromadzenie PKOl wybrali pana jednogłośnie: 137 głosów za przy jednym wstrzymującym się. Nikt nie był przeciw. Co taka decyzja oznacza dla pana: satysfakcję, odpowiedzialność, strach...?

**ANDRZEJ KRAŚNICKI:** Na pewno nie strach. Jestem prezesem od siedmiu lat. Najpierw zostałem nim z urzędu, jako pierwszy wiceprezes, po tragicznej śmierci Piotra Nurowskiego. Kiedy pierwszy raz wybierało mnie zgromadzenie, nie miałem konkurenta. Teraz sytuacja wyglądała inaczej, bo wolę startu w wyborach wyraził pan Ryszard Czarniecki. O strachu nie może być mowy, ponieważ po tylu latach wiem, jak się kieruje taką potężną organizacją jak PKOl. Dlatego trzeba podkreślić odpowiedzialność, a satysfakcja jest oczywista.

**W jednym z wywiadów tuż po decyzji zjazdu powiedział pan, że ostatnie półtora miesiąca odbiło się na pańskim zdrowiu. Nie był pan pewny wygranej?**

Jeśli człowiek decyduje się na start, to myśli o zwycięstwie. Tym razem jednak rywalem nie był zwykły działacz, ale czynny polityk, wiceprezes rządzącej partii i wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. Takiej sytuacji w prawie stuletniej historii PKOl jeszcze nie było.

**Ale w przeszłości prezesami PKOl też bywali politycy.**

W przeszłości - dobrze pan to ujął. Dzisiaj czasy są inne. Związki sportowe są stowarzyszeniami, starają się trzymać daleko od polityki, bo sport powinien być apolityczny. Wyboru dokonywali przede wszystkim właśnie przedstawiciele związków, byli sportowcy, a wszyscy razem dali sygnał, że nie chcą w ruchu olimpijskim polityka. Proszę popatrzeć na listę prezesów związków. Chyba, z jednym wyjątkiem, znanych polityków wśród nich nie ma. Jest wprawdzie Władysław Kosiniak-Kamysz, ale nie jako polityk, tylko prezes zrzeszenia Ludowe

Zespoły Sportowe. Mówiąc o rozdziale sportu od polityki, mam na myśli naszą niezależność w podejmowaniu decyzji. Wiemy jednak, że polityk we władzach związku czy klubu czasami pomaga w pozyskaniu środków. Na szczęście nie każdemu się przy tym wydaje, że ma bulawę w tornistrze.

**Ryszard Czarniecki był chyba tego pewien. On był gotów kierować PKOl-em choćby z Brukseli.**

Nie chcę się wypowiadać na temat mojego byłego konkurenta. Nie robiliśmy tego przed walnym zgromadzeniem, nie prowadziłem kampanii wyborczej, nie reagowałem także, gdy prezentował tezy wyborcze, o których miałem całkowite odmienne zdanie. Nawet kiedy słyszałem, że mój szacowny konkurent w publicznych wypowiedziach na temat PKOl i jego pracowników mija się z prawdą. Mam swoje zasady. Uważałem, że jako urzędującemu prezesowi starającemu się o reelekcję nie wypada mi tego robić. Tym bardziej że z panem Czarnieckim - podobnie jak z wieloma innymi osobami - będę chciał współpracować na rzecz polskiego sportu. Uznałem, że delegaci na walne zgromadzenie, którzy dobrze znają sport i wiedzą, jak on funkcjonuje, podejmą właściwą decyzję. Tak się stało, niezależność została utrzymana.

**Wstał pan w dniu wyborów rano i pomyślał sobie: wróć do domu też jako prezes?**

Bądźmy szczerzy, takie wybory nie dokonują się na zebraniu, tylko wcześniej. Wyborcy wiedzieli, kto jest kim, znamy się bardzo dobrze, wiemy, czego się po sobie spodziewać. Walne zgromadzenie jest tylko widoczną stroną formalną. Trudno wejść do tego środowiska z zewnątrz. Trzeba najpierw pokazać, że coś się dla niego zrobiło. Ja pracuję na swojej pozycji wiele lat. Byłem reprezentantem Polski w piłce ręcznej, nauczycielem akademickim,



trenerem i prezesem klubu. Budowałem w Poznaniu tor regatowy na Malcie, gdzie w 1990 roku odbyły się mistrzostwa świata w kajakarstwie. Jako dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu u ówczesnych sterników naszego sportu: ministra Bolesława Kapitana i u prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, wywalczyłem na ten cel środki. Byłem prezesem Polskiej Konfederacji Sportu, jestem szefem Związku Piłki Ręcznej w Polsce, a prezesem PKOl od siedmiu lat. Zdobyłem więc spore doświadczenie w kierowaniu sportem na różnym jego poziomie. To czego ja się mam obawiać? Wiem, jak to się robi.

**Można powiedzieć, że jest pan doświadczonego zawodnikiem...**

Ale z drugiej strony takie wybory przypominają trochę mecz, w którym wiele nieoczekiwanego może się wydarzyć. Na wszelki wypadek dzień wcześniej posprzątałem swój gabinet. Nie mógłbym do niego wrócić po rzeczy, wiedząc, że już do mnie nie należy.

**Czuł pan przed wyborami presję, czy ktoś pana odwoził od pomysłu ponownego kandydowania, coś obiecywał w zamian?**

Nie. Prowadziłem normalne rozmowy, ale muszę podkreślić neutralne podejście do naszych wyborów Ministerstwa Sportu i Turystyki, które odbierałem jako wyraz poparcia dla mnie. Czulem wsparcie ministra sportu Witolda Bańki, a kilka dni przed wyborami prezes

Orlenu Wojciech Jasiński ogłosił, że jego firma zostanie sponsorem strategicznym PKOl. Takie gesty były czymś w rodzaju wotum zaufania do mnie i komitetu.

**Gdyby Ryszard Czarniecki stąpił twardo po ziemi, wiedziałby, że nie ma żadnych szans...**

Dziennikarz ma prawo do takiej oceny. Mnie nie wypada tego komentować. Ważne, że jedność naszego ruchu rzeczywiście nie została naruszona. Realizujemy zadania wynikające zarówno z Karty olimpijskiej, jak i naszych własnych uchwał. Podążamy też zgodnie z kierunkami wyznaczanymi przez światowe (ANOC) i europejskie (EOC) stowarzyszenia narodowych komitetów olimpijskich. Cieszymy się tam dobrą pozycją. Jestem członkiem MKOl-owskiej komisji „Sportowiec i jego otoczenie” oraz członkiem Komitetu Wykonawczego EOC - zresztą mamy tam kilkoro innych przedstawicieli i możemy kontynuować coś, co może trzeba usprawniać, ale na pewno nie ma potrzeby reformować. Polski Komitet Olimpijski dobrze wywiązuje się ze swoich celów statutowych. Mam też poczucie, że cała grupa osób, pracujących w PKOl, począwszy od Ireny Szewińskiej, która jest u nas kimś wyjątkowym, przez sekretarza generalnego Adama Krzesińskiego, po osoby na stanowiskach nieeksponowanych, ale ważnych, oddana jest temu, co robi. To ja zostałem wybrany, ale to zasługa ich

wszystkich, bo praca w PKOl jest grą zespołową i - co ważne - opartą przede wszystkim na wolontariacie. Mam wrażenie, że potrafię wydobyć z ludzi to, co mają najlepszego. Nasza działalność chyba o tym świadczy. A poza tym my, jako PKOl, łączymy ludzi.

**Z czego żyje Polski Komitet Olimpijski?**

Z tego co zawsze: szczodrości sponsorów i partnerów. Sami nie zarabiamy, nie mamy takiego celu w statucie. Przez ostatnie cztery lata sponsorem strategicznym była firma Kulczyk Investments. Bardzo sobie tę współpracę ceniliśmy. Po śmierci doktora Jana Kulczyka, któremu wiele zawdzięczamy, jego dzieci kontynuowały dzieło ojca do końca ważności umowy, ale jej nie przedłużyły. Nowym sponsorem strategicznym został PKN Orlen. Lider polskiej gospodarki, najbogatsza polska firma, spółka Skarbu Państwa, połączyła się w ten sposób ze stuletnią tradycją polskiego olimpizmu. Orlen jest obecny w polskim sporcie od dawna. Bez jego wsparcia nie byłoby sukcesów lekkoatletów z Anitą Włodarczyk, Tomaszem Majewskim i Piotrem Małachowskim na czele. Status sponsora generalnego ma Totalizator Sportowy, który ponad 60 lat temu powstał m.in. z inicjatywy PKOl. Sponsorem jest też Zabka, sponsorem kolekcji olimpijskiej - polska firma 4F, ubierająca już także reprezentacje innych krajów. Główny partner medyczny to Grupa LUX MED, zaś oficjalni partnerzy to Deloitte, Columna Medica i dziennik „Rzeczpospolita”. Liczymy, że wkrótce dołączą do nas także Tauron Polska Energia i Lotnisko Chopina, z którymi już przez lata współpracowaliśmy.

**Jakie miejsce w działalności PKOl zajmuje Polska Fundacja Olimpijska?**

Jest w strukturach PKOl, a realizuje program o nazwie: „Polskie nadzieje olimpijskie”, promujący i wspierający aktywność sportową wśród dzieci i młodzieży w wieku 12-19 lat, zdrowych, chorych i niepełnosprawnych. W tym roku mamy już trzecią jego edycję. Ambasadorem pierwszej była Otylia Jędrzejczak, tym razem jest nim Robert Korzeniowski. Ten program to wspólna inicjatywa PKOl, Procter & Gamble, Telewizji Polsat oraz agencji Grey Group. Wyróżniamy kluby, szkoły, zrzeszenia zajmujące się organizacją zajęć sportowych dzieci i młodzieży. Wartość grantów przekroczyła już milion złotych. Jednym z beneficjen-

tów jest klub sportowy Gwardia Szczytno, w którym wychował się kulomiot Konrad Bukowiecki, nasza nadzieja na igrzyska w Tokio. Dzięki szczodrości Fundacji LOTOS Polska Fundacja Olimpijska pomogła nam godnie nagrodzić medalistów olimpijskich z Rio.

**Zarząd PKOl liczy 61 osób. Można podejmować decyzje w tak liczonym gronie?**

Trudno, ale to siła tradycji. Chodzi o to, by w zarządzie reprezentowani byli przedstawiciele wszystkich dyscyplin znajdujących się w programie najbliższych igrzysk olimpijskich. Oprócz nich - przedstawiciele Towarzystwa Olimpijczyków Polskich, sportów nieolimpijskich, jak choćby skarbnik PKOl Andrzej Witkowski, będący prezesem Polskiego Związku Motorowego, czy ksiądz Edward Pleń, salezjanin, krajowy duszpasterz sportowców.

**Rozumiem, że większość decyzji zapada w gronie prezydium.**

I ono też zostało wybrane zgodnie z potrzebami i według pewnych zasad. Pierwszym zastępcą prezesa PKOl została Irena Szewińska, jedyny przedstawiciel Polski w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim. Dwaj pozostali wiceprezesi to Mieczysław Nowicki, były mistrz świata i dwukrotny srebrny medalista olimpijski w kolarstwie, po śmierci Ryszarda Parulskiego stojący na czele Towarzystwa Olimpijczyków Polskich, były wioślarz, medalista olimpijski Ryszard Stadniuk i szef narciarskiego związku Apoloniusz Tajner. Musieliśmy uwzględnić interesy sportów letnich i zimowych oraz różnych środowisk. Kierowaliśmy się też obecnością niektórych działaczy, w przeszłości znanych sportowców, w organizacjach międzynarodowych. Chodzi o takie osoby, jak Zbigniew Boniek, pięcioboistka Anna Bajan czy dawny szermierz Jacek Bierkowski. Czynnych sportowców reprezentuje w 16-osobowym prezydium dyskobol Piotr Małachowski. Lista członków tego gremium nie jest zresztą zamknięta. Prezydium liczy 16 osób. I cóż, działamy. Myślmy przede wszystkim o igrzyskach w Pjongczangu, ale już niebawem zaprosimy kibiców i inne osoby zainteresowane sportem na tradycyjny piknik olimpijski, który 3 czerwca odbędzie się w parku Kępa Potocka na stołecznym Żoliborzu. Będzie się można spotkać osobiście z wieloma sportowcami podziwianymi na stadionach i w telewizji. ©